



# Lawiny

Jerzy Hajdukiewicz mawiał: *Śnieg jest najwspanialszym sprzymierzeńcem i przyjacielem narciarza i alpinisty, ale też potrafi być jego największym wrogiem. Nauka o śniegu i lawinach jest nauką niezwykle rozległą mającą szereg działów, ale także i problemów po dziś dzień jeszcze niezupełnie rozwiązanych.*

Podajmy jeszcze, że słowo „lawina” jest wyrazem retoromańskim, wyprowadzonym od łacińskiego *labes* – spadanie. Wiadomo również za Liwiuszem, że już Hannibal zetknął się z problemem lawin śnieżnych przy przekraczaniu Alp, a z innych źródeł, że w legionach Cezara znajdowały się wyspecjalizowane oddziały budujące prowizoryczne zapory przeciw zwałom śniegu i lodu.

Nas oczywiście interesują tu tylko wypadki lawinowe zaistniałe w Tatrach Polskich, zanim jednak przejdziemy do ich omówienia, warto powiedzieć parę słów wprowadzenia. Nie każdy wie, że metr sześcienny śniegu waży – zależnie od stopnia zawilgocenia – od 30 do 800 kg. W zależności od tego oraz od terenu, po którym się zsuwa, może uzyskiwać prędkość od 32 do 360 kilometrów na godzinę. Lawina niszczy swą masą, ale jeszcze groźniejsza jest swoista fala balistyczna, której prędkość równa się szybkości głosu. Stąd powalone hektary lasu i wykoszone siłą uderzenia zadrzewione stoki gór.

Powiedzmy też z należytą pokorą, że lawiny to jeden z przejawów ż y w i o ł u przyrody, a zatem są bardzo trudne do rozszyfrowania. Posłuchajmy tak często cytowanego w tej książce Adama Maraska, mo-

wiącego – także autoironicznie: *Ekspercie, uważaj! Lawina nie wie, że jesteś ekspertem*<sup>1</sup>.

Pamiętając o tym, przystąpmy teraz do wertowania „Ksiąg wypraw”, w czym pomocne będzie opracowanie Krystyny Sałygi „Historia wypadków lawinowych w Tatrach Polskich”<sup>2</sup> oraz rozdział „Wyprawy lawinowe” w cytowanym już tekście Tadeusza Pawłowskiego<sup>3</sup>.

Pierwszą znaną ofiarą był 16-letni Łukasz Bukowski, zasypany lawiną śnieżną w rejonie Kopy Magury zimą 1855 r. W rok później zginęło pięciu tatrzańskich górników pracujących przy wydobywaniu rudy żelaza w okolicach Ornaku – olbrzymia lawina stopniała wiosną i dopiero wtedy wydobyto ich ciała. Wypadkiem, który wstrząsnął społeczeństwem, była śmierć Mieczysława Karłowicza w lawinie na stoku Małego Kościelca – 8 lutego 1909 r. Była to zarazem pierwsza w Polsce próba ratowania zasypanego lawiną – próba nieudana.

Mariusz Zaruski jako pierwszy rzeczowo mówił u nas o lawinach<sup>4</sup>; miał zresztą w styczniu 1909 r. – razem z Romanem Kordysem – *Przygodę z lawiną pod Polskim Grzebieniem*, co opisał swoim ekspresyjnym stylem: *Zamęt, wir, rozprężenie. Pijanym koliskiem świat się zatoczył. Huk trzęsienia ziemi. Tępot niezliczonych stad bawołów w szalonym popłochu pędzących na oślep. Łomot, świst i warczenie... Lawina! Na mgnienie oka wydało mi się, że spadam, a wraz ze mną świat wali się w przepaść*<sup>5</sup>. Dodajmy, jako ciekawostkę, że jest on tak-

1 A. Marasek, *Nadchodzi zima*, „W górach” 2006, nr 1.

2 Korzystałem z opracowania sporządzonego na użytek wewnętrzny Pogotowia i pozostającego w maszynopisie. Por. także M. Jagiełło, *O lawinach historycznie*, „Gościniec” 1976, nr 12.

3 T. Pawłowski, *Działalność ratownicza TOPR i Grupy Tatrzańskiej*, w: *Sygnaly z gór. Z dziejów sześćdziesięciu lat działalności Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego PTTK*. Materiały zebrał J. Kapeniak, uzupełnił i opracował A. Paczkowski, Warszawa 1973.

4 Por. M. Zaruski, *Lawiny śnieżne w Tatrach*, „Zakopane” 1908, nr 13, 16–17, 19; *Jeden dzień przy Morskim Oku*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1910; *Lawiny śnieżne w Dolinie Rybiego Potoku 27, 28 i 29 stycznia 1911 roku*, tamże, 1911; *O zachowaniu się na wycieczkach zimowych w Tatry*, tamże, 1912 (oraz jako osobna odbitka, Zakopane 1912). Niektóre z tych tekstów włączono do kolejnych wydań *Na bezdrożach tatrzańskich*. Por. *Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia i opisy*, wyd. 3 poprawione i poszerzone. Opracował, przypisami i notą edytorską zaopatrzył W.H. Paryski, Warszawa 1958.

5 Tenże, *Przygoda z lawiną pod Polskim Grzebieniem*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1909, s. 20. Przedruk w kolejnych wydaniach *Na bezdrożach tatrzańskich*.

(...)

## WOŁANIE W GÓRACH

O godzinie 11.26 Centrala TOPR otrzymuje wiadomość od Czesława Ślimaka, ratownika-ochotnika i członka Zarządu TOPR znajdującego się akurat w Dolinie Goryczkowej, że w Żlebie Marcinowskich lawina kogoś przysypała. W dziesięć minut później pewien mężczyzna precyzuje: pod śniegiem zniknęły jego dwie towarzyszki. O 11.36 na lawinisku stają dwaj ratownicy przebywający akurat nieopodal – Tomasz Witkowski i Mirosław Pencarski. Natychmiast po alarmie Mieczysław Ziach uruchamia wyprawę: samochodem rusza kilku ratowników do Kuźnic, skąd ratnikiem kierują się do wylotu żlebu. A tymczasem o 11.39 Czesław informuje o odnalezieniu Magdaleny Ż.-T. Mimo wiatru o 11.41 startuje śmigłowiec z drugą ekipą. *Narciarka szybko odzyskuje przytomność, nie ma żadnych widocznych obrażeń* – pisze Adam Marasek – ale, jak nakazuje pragmatyka, zostaje przewieziona śmigłowcem do szpitala. *Pojawiają się kolejni ratownicy*. Okazuje się, że narciarki nie wzięły ze sobą urządzeń alarmowych i w akcji tym cenniejszy jest pies Reko prowadzony przez Marcina Józefowicza. O 12.15 jeden z ratowników *natrafia sondą na drugą zasypaną osobę. Ratownicy odkopują kobietę i przystępują do zabiegów reanimacyjnych. Mimo że (...) przebywała pod śniegiem około 50 min, reanimacja przynosi skutek*. Narciarka jest jednak nieprzytomna. Ułożono ją w specjalistycznych noszach, wciągnięto windą na pokład i o 13.05 przekazano załodze *karетки na lądowisku koło szpitala*. Joanna W.-Sz., lat 52, zmarła po dwóch dniach, nie odzyskawszy przytomności.

Zacytujmy znów Adama: *Troje skiturowców chciało przejechać z Doliny Goryczkowej na Kondratową. Zatrzymali się pod wylotem żlebu przy samotnym drzewie. Tam jedna z narciarek się wywróciła. Towarzyszący im kolega w tym czasie ruszył do dalszej jazdy. Gdy przejeżdżał w poprzek żlebu, zaczęła się zsuwać lawina. Miejsce obrywu znajdowało się 150–200 m powyżej narciarzy. Mężczyźnie udało się przejechać na drugą stronę żlebu. Spadająca lawina zniosła kilkanaście metrów w dół obie kobiety i zasypała około metrową warstwą śniegu. Wystający nad powierzchnię kijek pozwolił na szybkie odnalezienie i odkopanie pierwszej z nich. Druga miała mniej szczęścia. (...) W Tatrach wiał halny, którego prędkość przekraczała 100 km/godz. Przenosił spore ilości wcześniej spadłego śniegu do żlebów, jarów i kotlin, tworząc zaspę słabo związane z podłożem. Prawdopodobnie zgromadzenie*

## LAWINY

trzech osób w jednym miejscu i upadek jednej z nich był impulsem powodującym pęknięcie pokrywy śniegu i ruszenie lawiny<sup>36</sup>.

Joanna od roku mieszkała w Zakopanem. Znająca się z nią od lat Beata Słama swój wspomnieniowy tekst zaczęła jakże słusznie: *Nie będę zadawała głupich pytań, dlaczego właśnie ona, dlaczego teraz. Ale kończyła znamienymi zdaniem: Aśka kochała góry. Ale góry za to, że pozwoliły się kochać, kazały jej zapłacić najwyższą cenę. Mam ochotę wygrażać im pięścią.*

Chciałoby się w pierwszym odruchu zachnąć: Przecież górą jest to wszystko całkowicie obojętne. Ale w ten sposób i ja – używając atrybutu: obojętne – też wpadłbym w gęstwinę naiwnej antropomorfizacji przyrody. Czego nic nie uzasadnia. Nawet ten ciąg tragicznych przypadków, a mianowicie: w sierpniu 1986 r. na K2, drugim co do wysokości szczycie Ziemi, ginie Dobrosława „Mrówka” W., żona Jana W., wybitnego taternika i alpinisty; po jakimś czasie wdowiec żeni się z Joanną, też taterniczką, ale szczęście nie trwa długo – w sierpniu 1992 r. Janek ginie na Kazalnicy. Joanna rezygnuje ze wspinaczek. Po latach po raz drugi wychodzi za mąż. Początkowo mieszkają w Warszawie. *We wrześniu zeszłego roku Asia i jej mąż Boguś sprowadzili się do Zakopanego. On wrócił, ona spełniła marzenie – narty, rower, wędrowki po górach – pi-sze Beata<sup>37</sup>.*

Wstaje kolejny dzień. Zima. Duże halny. Można siedzieć w domu, można przypiąć narty, można wrócić z Goryczkowej na obiad do siebie, można chcieć zajrzeć na Kondratową... To tylko nasze człowiecze zwyczajne decyzje w górskim terenie. Owszem, TOPR podaje stopień zagrożenia lawinowego na dany dzień, ale... Posłuchajmy Andrzeja Maciaty: *Musimy jednak pamiętać, że stopień zagrożenia odzwierciedla warunki panujące w miejscu potencjalnego obrywu lawiny, a nie w miejscu, gdzie się znajdujemy! Należy zatem zawsze brać pod uwagę zasięg lawin spadających z góry!*<sup>38</sup>.

18 grudnia 2012 r. o 12.12 do TOPR zatelefonował mężczyzna, mówiąc, że przed chwilą lawina porwała jego kolegę z północno-wschod-

---

36 Tenże, *Prawdziwa zima*, „Tatry” 2012, nr 2. Por. M. Jagiełło, *Lawina w Goryczkowej*, „Ski Magazyn” 2015, nr 69.

37 B. Słama, *Aśka*, „Tatry” 2012, nr 2.

38 A. Maciata, *O lawinach po nowemu*, „Ski Magazyn” 2015, nr 68.

## WOŁANIE W GÓRACH

nich stoków Pośredniej Turni i przerzuciła przez pas skał do Świnickiej Kotlinki. Kolega jest chyba całkowicie zasypany, gdyż nie widać go na powierzchni lawiniska. Sam dzwoniący znajduje się pod kopułą szczytową Pośredniej Turni i boi się ruszyć. Zaraz startuje śmigłowiec. Jacek Broński – ratownik pokładowy, M. Firczyk – ratownik dołowy oraz Maciej Pawlikowski – kierownik, Jan Krzysztof, Andrzej Maciata z psem, Tomasz Wojciechowski, Andrzej Marasek. Śmigłowiec przebija się przez warstwę chmur i po przyziemieniu w Kotlince ratownicy natychmiast przystępują do przeszukiwania lawiniska. *J. Krzysztof znajduje plecak, a chwilę później sondą trafia na zasypanego turystę – zanotował kierownik akcji. Natomiast Adam Marasek dopowiada: Po odkopaniu przystąpiono do zaawansowanych zabiegów reanimacyjnych, które kontynuowano podczas transportu śmigłowcem do szpitala. Gęste mgły utrudniały lądowanie. Dzięki kunsztowi pilotów o godz. 13.40 reanimowanego mężczyznę przekazano personelowi medycznemu. Niestety, Wojciecha R., lat 26, nie udało się przywrócić do życia. W tym czasie Maciej Pawlikowski i Andrzej Marasek podeszli północno-wschodnią grzędą Pośredniej Turni do towarzysza zmarłego, który znajdował się około 60 m od szczytu, wyprowadzili go na grań i dalej na Kasprowy Wierch. Jak doszło do wypadku? Dwóch dobrze wyposażonych żołnierzy batalionu powietrzno-desantowego z Krakowa podchodziło z Kotlinki Świnickiej grzędą Pośredniej Turni, chcąc wydostać się w rejon Świńskiej Przełęczy. W kopule szczytowej rozpoczęli trawers w lewo przez depresje wypełnione nawianym śniegiem, by wyjść szybciej na grzań<sup>39</sup>. Wojciech szedł jako drugi, 30 m za partnerem. Nagle Wojciecha porwała lawina i przez skalne stopnie spadł do Świnickiej Kotlinki, doznając urazów głowy i kończyn. Pod 80-centymetrową warstwą śniegu przebywał około 40 minut. Cała lawina miała długość 300–350 metrów.*

21 lutego 2015 r., stopień zagrożenia – umiarkowany (II), choć co tu można wyrokować, jeśli dmucha halny... Przy telefonie alarmowym w Centrali TOPR Jacek Broński, odpowiedzialny za działalność ratowniczą – Andrzej Maciata. Wczesne popołudnie.

Po paru miesiącach staram się możliwie rzetelnie opowiedzieć o wydarzeniach, które wtedy nastąpiły – korzystając z dokumentów gromadzo-

---

39 A. Marasek, *Tragiczny początek zimy*, „Tatry” 2013, nr 1.

## LAWINY

nych w TOPR, a szczególnie „Sprawozdania z wyprawy” pióra Andrzeja Maciata i „Raportu medycznego” sporządzonego przez ratownika Łukasza Migła, a także z rozmów z nimi oboma oraz z naczelnikiem Janem Krzysztofem, Tomaszem Wojciechowskim i tatarnikiem Bogusławem Wypychem, który był na lawinisku razem z Ireneuszem Królewiczem. Pomocne mi też były teksty Adama Maraska. A zatem – po kolei...

Pewien turysta zsunął się z wyzwoloną przez siebie lawinką z progu prowadzącego w górę od Czarnego Stawu Gąsienicowego ku Zmarzłemu. Nie został zasypany, ale jest kontuzjowany i prosi o pomoc. Startuje śmigłowiec z przypisaną mu na ten dzień ekipą. W tym czasie, dokładnie o godzinie 14.28 odzywa się telefon alarmowy: Ireneusz Królewicz zawiadamia, że lawina przysypała jego znajome w Wielkiej Świstówce w Dolinie Miętusiej. Kilka sekund później śmigłowiec lecący po turystę musi zawrócić znad Przełęczy między Kopami ze względu na silny wiatr, trzeba więc iść po niego według dawnego stylu, czego podejmuje się Mieczysław Ziach znajdujący się właśnie w rejonie Hali Gąsienicowej. Natomiast Andrzej Maciata prosi kolegów znajdujących się w „Sokole”, aby podjęli próbę lotu do Wielkiej Świstówki. O 14.37 ekipa ze śmigłowca zawiadamia go, że wiatr – a w podmuchach dochodził wtedy do 120 km/godz. – uniemożliwia lot do Miętusiej. Andrzej poleca zatem lądowanie przed Centralą i organizuje wyprawę.

O 14.50 z Centrali samochodem rusza pierwsza grupa: Stanisław Bobak, Witold Cikowski, Marcin Firczyk, Bartek Gąsienica Józkowy, Kuba Hornowski, Maciej Latasz, Łukasz Migiel z psem, Marcin Witek i Paweł Zadarnowski (kierowca). O 15.15 wyjeżdżają: Piotr Bednarz (kierowca), Jan Korlatowicz, Józef Michalec, Maciej Mikiewicz, Michał Tragarz, Grzegorz Wiercioch i Tomasz Wojciechowski, a pięć minut po nich: Maciej Bukowski, Zbigniew Chyc Mulik, naczelnik Jan Krzysztof, zastępca naczelnika Edward Lichota, kierujący całą wyprawą Andrzej Maciata, Adam Marasek, Adam Pieprzycki i Robert Rokowski. O 15.40 rusza kolejna grupa: Wojciech Długopolski, Paweł Jakubiak, Jerzy Maciata (z psem), Marek Majerczyk i Michał Ślusarczyk; a o 16.15 Józef Galica Doruła wyjeżdża z dodatkowym środkiem transportu. Szosą do Kir i Kościeliską do wylotu Doliny Miętusiej. Leśna droga w głąb doliny nieprzejezdna, zawalona wiatrołomami; dojechać można tylko do polany Zahradziska – skąd na nartach w górę, przez Niżnią Miętu-



## WOŁANIE W GÓRACH

się Rówień, Wyżnią Miętusią Rówień i Wantule, ciągnąc za sobą i dźwigając na sobie to wszystko, co potrzebne do akcji na lawinisku: specjalne nosze typu Pulki i SKED, delikatne urządzenia medyczne, ale też proste łopaty i plecaki wypełnione różnorodnym sprzętem i ekwipunkiem.

Starają się iść jak najszybciej, ale są tylko ludźmi... Wykorzystajmy ten czas, aby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego ten wypadek w Wielkiej Świstówce. Otóż od rana w Miętusiej znajdowały się dwie grupy taterników. Pierwsza: Ireneusz Królewicz, Anna, Katarzyna i Renata z Akademickiego Klubu Grotołazów PZA w Krakowie – zamierza dojść do jaskini Komin w Ratuszu Litworowym. Druga, pod kierownictwem Bogusława Wypycha, jest wyposażona w odpowiedni sprzęt, jak sondy, łopaty i detektory, czyli urządzenia elektroniczne służące do lokalizowania zasypanych przez lawinę, i odbywa stosowne ćwiczenia. Zespół pierwszy podczas podejścia zaśnieżonym stokiem w Wielkiej Świstówce (nie byli wyposażeni w detektory!) został porwany przez lawinę, która zesłała spod ściany Ratusza. Na szczęście Irek miał głowę i część tułowia ponad śniegiem, miał też dostęp do swojego telefonu komórkowego, dzięki czemu dodzwonił się do ćwiczącego poniżej Bogusława: Lawina! Ten rzucił: Dzwoń do TOPR-u, a ja biegnę do ciebie. Boguś opowiadał mi, że trwało może trzy minuty, gdy on oraz dwie uczestniczki kursu, Ania i Justyna, znaleźli się na lawinisku. Gdy okazało się, że Irek nie zdołał zawiadomić Pogotowia, Boguś podał mu swoją komórkę: Dzwoń! Jest godzina 14.28.

Niestety, zasypani nie mieli urządzeń ułatwiających ich odszukanie. Irek wygrzebał się ze zwałów śniegu i zauważył plecak, dzięki czemu zaraz wydobyto Renatę. Boguś ze swoimi rzucił się do sondowania i stosunkowo szybko natrafił na Annę. Znacznie później odsłonięto twarz Katarzyny.

Pierwszy ratownik, a był nim Łukasz Migiel, dotarł na lawinisko o 16.22 i tak później, po rozmowie ze świadkiem zdarzenia Bogusławem, opisał w swoim „Raporcie medycznym” zastaną tam sytuację: *Anna J., lat 30, odkopana po około 20–25 minutach od momentu zejścia lawiny, zasypana na głębokości około 50 cm, w pozycji leżącej na brzuchu, twarzą w dół. Drogi oddechowe wypełnione śniegiem, bez obecności przestrzeni powietrznej.* Ratownicy po przybyciu na miejsce podłączyli Annę

## LAWINY

do automatycznego defibrylatora zewnętrznego (AED). Łukasz notuje: *brak oddechu, brak tętna, jama ustna wypełniona całkowicie płynem. Brak widocznych urazów.* Po trwającej w sumie około 85 min resuscytacji odstąpiono od dalszych medycznych czynności ratunkowych. O 19.30 zmarłą przekazano zakładowi pogrzebowemu w Kirach.

Jak wiemy, ratownicy zastali też taterników w trakcie odkopywania nóg Katarzyny. Łukasz zanotował: *przytomna, bez kontaktu słownego, znacznie pobudzona.* Podłączono ją do przyniesionej aparatury: *słabo napięte tętno na tętnicy szyjnej około 60/min. Oddech 22/min, źrenice wąskie.* Cytowany ratownik, opierając się na relacji Bogusława Wypycha, w swoim raporcie pisze, że głowa i tułów Katarzyny zostały odkopane o 16.10, po około 110 minutach od wypadku: *zasypana w pozycji stojącej, na głębokości około 40 cm, głowa lekko pochylona w dół stożku.* I dalej: *Po wydobyciu spod śniegu przytomna, bez kontaktu słownego, drogi oddechowe wolne, przestrzeń powietrzna obecna, ręce przed twarzą, lekko poniżej żuchwy, na przedniej powierzchni klatki piersiowej plecak.*

Ratownicy biorący udział w tej niezwyklej akcji podkreślają bardzo trudne warunki atmosferyczne: silny wiatr i zamieć. Sięgnijmy znów po raport: *Wykopano jamę, aby osłonić od wiatru uszkodzoną. Tlenoterapia przez maskę twarzową.* Katarzyna jest chroniona przed wychłodzeniem przez ciepłą i suchą odzież, folię (NRC), pakiety grzewcze; oczywiście w miarę możliwości, czyli *posiadanego sprzętu i warunków na miejscu zdarzenia* – jakże słusznie dopowiada Łukasz. Pomimo imponujących w tych warunkach wysiłków w pewnym momencie *akcja serca uszkodzonej staje się niemiarowa, zwalnia do około 40/min, oddech nieregularny 10–12/min.* O godzinie 17.30 dochodzi do nagłego zatrzymania krążenia. Ratownicy wykonali dwie defibrylacje. Co gorsza z *powodu znacznej wilgotności odkleiły się elektrody samoprzylepne od AED.* Nieprawidłowy oddech (gasping), *uszkodzoną zaintubowano i prowadzono wentylację tlenem za pomocą worka samorozprężalnego.*

Przygotowania do transportu i wreszcie umieszczenie uszkodzonej w noszach SKED, *prowadząc ręczne uciśnięcia klatki piersiowej i wentylację tlenem za pomocą worka samorozprężalnego* – czytamy w raporcie Łukasza. Do uciśnień klatki piersiowej wytypowano najbliższych w obecnej chwili ratowników. Miało to duże znaczenie w szybkości ewa-

## WOŁANIE W GÓRACH

kuacji. Grupa ratowników, którzy ciągnęli nosze SKED wraz z ratowaną i klęczącym nad nią ratownikiem, wykonała ogromnie ciężką fizyczną pracę. Nosze musiały cały czas być transportowane poziomo – aby umożliwić najskuteczniejsze uciśnięcia klatki piersiowej. Kilku ratowników odchorowało poważnie tę wyprawę – relacjonuje Łukasz. Pisze on również, że złe warunki atmosferyczne – duża wilgotność i silny wiatr – spowodowały, że urządzenia AutoPulse i AED zawiodły, poproszono więc Centralę o dodatkowy sprzęt medyczny. Po jego dostarczeniu przez nową grupę ratowników (Paweł Elantkowski, Maciej Jakubiak, Jan Obrochta Bapcyn, Andrzej Stanek i Łukasz Wiercioch) na Wyżniej Miętusiej Równi wykonano trzecią defibrylację. *Ze względu na warunki atmosferyczne po kilkunastu minutach transportu kolejny AutoPulse odmówił posłuszeństwa – powrócono do ręcznych uciśnień klatki piersiowej.*

Przywołajmy teraz Adama Maraska, uczestnika akcji ratunkowej, podkreślającego, że to właśnie ratownik medyczny TOPR Łukasz Migiel i ratownik-ochotnik, a zarazem student ostatniego roku medycyny Maciej Mikiewicz na przemian, klęcząc na noszach SKED, wykonują uciśnięcia klatki piersiowej i prowadzą wentylację zastępczą<sup>40</sup>.

Pamiętajmy, proszę, że to wszystko odbywa się podczas transportu Katarzyny i ratownika zajętego czynnościami resuscytacyjnymi, umieszczonych w noszach ciągniętych i niesionych w wysokogórskim terenie... Uciążliwa i wyczerpująca praca wielu członków Pogotowia, cichych bohaterów tej wyprawy.

O 20.35 Katarzyna trafia do karetki pogotowia czekającej w Kirach, skąd pędem do Nowego Targu i śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego na blok operacyjny specjalistycznego szpitala im. Jana Pawła II w Krakowie, gdzie znalazła się po 5 godzinach i 45 min nieprzerwanie prowadzonej RKO, czyli resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Jej temperatura wewnętrzna wynosiła zaledwie 16,9° C.

Po kilku tygodniach Katarzyna wyszła ze szpitala i wnet odwiedziła ratowników w Stacji Centralnej TOPR.

Na początku lipca 2015 r. na moją prośbę Łukasz Migiel skomentował ten wypadek: *Chciałbym dodać, że wszyscy ratownicy TOPR, koor-*

---

<sup>40</sup> Tenże, *Śmierć i ocalenie*, tamże, 2015, nr 2. Por. tenże, *Tragiczna sobota*, „Tygodnik Podhalański” 2015, nr 9.

*dynatorzy Centrum Leczenia Hipotermii Głębokiej, zespół karetki, zespół LPR-u, lekarze specjalistycznego szpitala JPII biorący udział w tej rozciągniętej w czasie wyprawie, jednakowo przyczynili się do ogromnego sukcesu. Gdyby wypadło choć jedno ogniwo „całego łańcucha przeżycia”, szanse uratowania zupełnie by zmalały. Nie ma tych bar dziej i tych mniej! Oto prawdziwy i godny najwyższego szacunku łańcuch solidarnej współpracy<sup>41</sup>.*

1 lutego 2016 r. tuż przed 14.00 do TOPR zadzwoniła mocno wystraszona turystka, informując ratowników, że wraz z kolegą podchodzą zasypanym szlakiem z Wyżniej Chochołowskiej na Wołowiec. Trawersując we mgle, weszli w eksponowany teren, skąd porwała ich lawina. Szczęśliwie są na powierzchni, ale mężczyzna podczas zsuwania się po stromym, poprzetykanym skałami stoku doznał poważnych obrażeń. O godzinie 14.02 startuje śmigłowiec pilotowany przez Włodzimierza Ciszewskiego i Wacława Stroińskiego. Kierownikiem działań w terenie i zarazem ratownikiem pokładowym jest Robert Kidoń. Śmigłowiec przyziemia na przygodnym lądowisku obok Centrali, na pokład wsiadają ratownicy Marcin Józefowicz i Sebastian Szadkowski, a pilot obiera kurs na Wyżnią Chochołowską. Tam dość nisko zalegają chmury, na tyle że ratownicy nie mogą dostrzec lawiniska w podanym przez turystkę rejonie, a śmigłowiec nie może wzbic się wyżej. Ratownicy decydują się na desant poniżej Przełęczy pod Wołowcem, a śmigłowiec leci w rejon Iwaniackiej Przełęczy, by stamtąd na lawinisko przetransportować innych ratowników, którzy brali udział w ratowaniu mieszkańca wsi Ciche, przygniecionego przez drzewo podczas prac leśnych.

W tym samym czasie w rejonie Wyżniej Chochołowskiej dwaj ratownicy – Andrzej Marasek i Paweł Jankowski – prowadzili szkolenie oddziału wojska. Dostrzegli lawinisko i usłyszeli wołanie o pomoc. Uda li się w tamtym kierunku, informując Centralę i ratowników, którzy się już desantowali ze śmigłowca, o miejscu zdarzenia. Tam też wkrótce spod Iwaniackiej Przełęczy przyleciał śmigłowiec i na lawinisku desantowali się także ratownicy medyczni TOPR. Na miejsce dotarła również ekipa, która wcześniej desantowała się na Przełęczy pod Wołowcem. Ratownicy dochodzą do rannego 35-letniego turysty. W wyniku zsuwania

---

41 Por. M. Jagiełło, *Żywy łańcuch współpracy*, „Tatry” 2016, nr 53–55.

## WOŁANIE W GÓRACH

się około 150 m z lawiną doznał on otwartego złamania uda, ręki, obrażeń twarzoczaszki, mocnych otarć i potłuczeń. Ze względu na pogarszające się warunki po udzieleniu pierwszej pomocy i włożeniu do noszy francuskich ranny wraz z towarzyszącym mu ratownikiem zostaje dźwigiem wciągnięty na pokład będącego w zawisie śmigłowca i pilnie przetransportowany do szpitala. Ratownicy sprowadzają turystkę (która nie doznała obrażeń) na Chochołowską i dalej samochodem przewożą ją do Zakopanego.

Jak się okazało, turyści wyposażeni w raki i czekany, ale niemający kasków i sprzętu lawinowego, podchodząc z Wyżniej Chochołowskiej, byli przekonani, że idą granią w kierunku Wołowca. We mgle skręcili jednak pod kopułą szczytową i trawersując w kierunku Dziurawej Przełęczy strome zbocza, na które wiatr nawiał sporo niezwiązanego z podłożem śniegu, uruchomili lawinę. Turyści mogą mówić o sporym szczęściu. Po pierwsze, lawina nie przysypała ich całkowicie, a po drugie, w pobliżu akurat byli ratownicy, którzy usłyszeli wołanie o pomoc i szybko dotarli do poszkodowanych. Wyprawa przebiegała w trudnych warunkach, przy silnie wiejącym wietrze i niskim pułapie chmur ograniczających widoczność. Dzięki kunsztowi pilotów poważnie ranny turysta został szybko dostarczony do szpitala.

29 listopada o godzinie 11.09 powiadomiono TOPR, że pod progiem Doliny za Mniczem zeszła lawina, która zabrała i zasypała dwie osoby. Trzeci – dzwoniący do TOPR – turysta został tylko częściowo zasypany. Z Morskiego Oka wyruszył w tamten rejon pełniący dyżur ratownik. Z Centrali zaś wyjechała 7-osobowa ekipa ratowników i pies lawinowy. Po około 20 min kolejny telefon z informacją, że dzwoniący wcześniej turysta sam się odkopał, odnalazł i odkopał swojego kolegę i towarzyszącą im kobietę. Turystce nic się nie stało, ale u drugiego odkopanego mężczyzny zachodziło podejrzenie urazu głowy i kręgosłupa. O godzinie 12.03 na lawinisko dotarł ratownik z Morskiego Oka i stwierdził, że rzekomo poszkodowany turysta nie odniósł żadnych poważniejszych obrażeń i nie wymaga transportu do szpitala. Wobec tego zawrócono do Zakopanego jadących samochodem ratowników. Turyści zostali sprowadzeni do schroniska. Tak opisali oni przebieg zdarzenia: *Podczas podejścia na próg Doliny za Mniczem zeszła niewielka lawina, która częściowo zasypała nam nogi.* Podczas gdy się odkopywali,

## LAWINY

zeszła kolejna lawina, która ich znów zasypała. Jednemu turyście spod śniegu wystawała ręka, a turystce nogi. Częściowo zasypany dzwoniący do TOPR-u turysta sam się wyswobodził i szybko zaczął ratować swoich współtowarzyszy. Oboje całkowicie zasypani mogą mówić o sporym szczęściu. Kobieta miała zatkane śniegiem drogi oddechowe i dalsze przebywanie pod pokrywą śnieżną mogło się dla niej skończyć tragicznie. Tęgo dnia obowiązywał II stopień zagrożenia lawinowego, a turyści nie posiadali sprzętu lawinowego. Ich aniołowie stróżowie byli na miejscu.